№ 29. Warszawa, Sobota 19/31 Stycznia Rok 1857.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rub. sr. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

N. prowincji w Królestwie z 12 (złp. 80), 3 (złp. 20). taż sama ncji w Królestwie rs. 4 rocznie lub kwartalnie za koperty.

Jutro SS. Ignacego i Brygidy. Wschód słońca o g. 7 m. 44.—Zach. o g. 4 m. 45. | Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu. | Dziś rano stopni zimna 4, wczoraj w poł. zimna 1. Wysokość wody na Wiśle stóp 5 cali 4.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

* Dnia jutrzejszego w kościele księży Missjonarzy u Sgo Krzyża, odbędzie się ostatnia uroczystość religijna poświęcenia nowego biskupa dla djecezji podlaskiéj. Mówiliśmy o poprzednich, więc i o téj ostatniéj słów kilka, a jak zawsze tak i tą razą ograniczymy się li jedynie stroną historyczną przedmiotu.

Żadne z biskupstw polskich nie jest tak młode jak podlaskie. Powstało dopiero za ostatniéj regulacji stosunków duchownych i djecezji królestwa, to jest w roku 1818. Wprawdzie wtenczas urządzono jednocześnie i dwa inne biskupstwa, które dodawano do sześciu dawniejszych, to jest sandomierskie i augustowskie, a jednak mimo to podlaskie będzie najmłodszem, bo sandomierskie było że tak powiemy dalszym ciągiem kieleckiego, augustowskie wigierskiego: podlaskie zaś dopiero w roku 1818 naprawdę się zaczynało. I przed rokiem 1818 biskupem djecezjalnym był w Kielcach Wojciech Bożawola Górski, a w Wigrach sprawiali rząd duchowny Michał Karpowicz i Jan Klemens Gołaszewski. Erekcja biskupstw kieleckiego i wigierskiego sięga zaraz pierwszych chwil upadku Rzeczypospolitéj, ostatnich lat zeszłego, a pierwszych bieżącego wieku: księstwo warszawskie już obiedwie te stolice biskupie zastało.

Jeżeli jednak Podlasie nie dawno ma biskupstwo, dawno już pamięta biskupów. Janów nad Bugiem, który wybrano na stolicę dla nowéj w r. 1818 djecezji od kilku już wieków, a od dwóch najmniéj, ma ten przywiléj, że jest mieszkaniem biskupów. Leżało to miasteczko litewskie w dawniejszém województwie brzeskiém, a zostawało pod duchowną władzą biskupów łuckich, którzy szczególniéj upodobawszy sobie to miejsce, wiele pamiątek do Janowa przywiązali, a wreszcie założyli tam sobie rezydencję, bo ztąd nierównie bliżéj im było przebierać się do stolicy: Janów na półdrogi przynajmniéj leży pomiędzy Łuckiem a Warszawą. Trudno nam krok za krokiem w dorywczym okolicznościowym artykule śledzić za tém, co zrobili biskupi łuccy dla Janowa; dosyć będzie powiedziéć, że tutaj umierali i chowali się, że tutaj byli bliżéj wielkiego ołtarza, że mieli w Janowie sąsiedztwo z Radziwiłłami na Biały i t. d. Powoli miasteczko nabyło takiego znaczenia, że zostało prawie drugą stolicą biskupstwa łuckiego: Jan Lipski podkanclerzy koronny, ten sam co późniéj był biskupem krakowskim i kardynałem, kiedy naprzód otrzymał infułę łucką, nie miał nawet czasu wjeżdżać do swojéj katedry, bo już go druga goniła nominacja i już jako biskup nominat krakowski wjeżdżał tylko do Janowa (1732.) Wreszcie od czasu kiedy kościół parafialny janowski podniesiono na kollegjatę, mieszkanie biskupów łuckich utwierdziło się jakby urzędowo w tych stronach. Stało się to za króla drugiego sasa w roku 1740. Od tego czasu cały nawet środek ciężkości djecezji łuckiéj przeniósł się do Janowa, biskupi tutaj ciągle siedzieli i rzadziéj już zaglądali do katedry. Tutaj umarł Franciszek Kobielski, Antoni Wołłowicz i Adam Naruszewicz, wszyscy w Janowie pochowani.

Od czasu erekcji kollegjaty janowskiéj na katedrę, trzeci to dopiero biskup podlaski ma rozpocząć pasterski swój urząd. Pierwszym był ksiądz Felix Lewiński przedtém suffragan kujawski: wyszedł z owéj djecezji, co to jak powiedzieliśmy już, najwięcéj biskupów w ostatnich czasach naszemu kościołowi dostarczyła, z Kujaw wyszedł i umarł na Kujawach (5 kwietnia 1825 r.) Drugim biskupem był ksiądz Jan Marcelli Gutkowski, trzecim jest dzisiejszy pasterz ksiądz Benjamin Szymański.

Ksiądz Benjamin urodził się w Warszawie w r. 1793 w parafji Sgo Krzyża. Ma więc w obecnéj chwili prawie 64 lat życia. Wstąpiwszy do zakonu Kapucynów pobierał u nich nauki duchowne w Lublinie, Warszawie, Lubartowie i Krakowie przez lat ośm. Ksiądz Woronicz biskup krakowski wyświęcił go na kapłana w r. 1816. Obrany kaznodzieją warszawskim w r. 1818, odtąd już ciągle zamieszkał w naszéj stolicy, i tylko zmieniał z kolei godności w zakonie. W roku 1828 został gwardjanem warszawskim i definitorem prowincji, w roku 1836 obrany prowincjałem, przez pięć trzy leci, godnie przewodniczył kapucynom w królestwie. Wtedy zrobiony kommissarzem jeneralskim zakonu (w listop. 1851) do obecnéj chwili zatrzymał tę godność, którą znów połączył z prowincjalstwem w roku 1853. Prowincjalstwo złożył dopiero w ostatniéj kapitule, która się odbyła w Nowém Mieście nad Pilicą w lipcu 1856 r. gdy miał już zostać biskupem podlaskim. Oprócz tego prefektem missji był przez lat dwadzieścia. Świetne są zasługi względem zakonu swojego i względem kościoła o. Benjamina. Zacny ten, skromny zakon, który zawsze świątobliwemi odznaczał się ludźmi, podniósł jeszcze więcéj w szacunku katolików: odtąd każde piękne exekwje u kapucynów, każdy pogrzeb u kapucynów, kapucyni być muszą na każdéj radosnéj i smutnéj uroczystości, bo bez tych ubogich braci Sgo Franciszka jakby coś brakowało. Staraniem księdza Benjamina, oraz ks. Wiatora Piotrowskiego, ze wspaniałego daru wiekopomnéj pamięci Cesarza Mikołaja Igo wzniesiona została kaplica Sobieskiego w kościele Warszawskim, późniéj ksiądz Benjamin odnowił całkiem wewnętrzną postać klasztoru (1845.) Kościół nasz nie zapomni nigdy ks. Benjaminowi téj wielkiéj zasługi, że piękne, wspaniałe ruiny pozostałe po cystersach w Lędzie przywrócił czci Bożéj i że tam w nich kapucynów osadził: za powtórnego fundatora klasztoru lędzkiego historja zawsze mieć go będzie, pierwszy żył przed kilkuset laty. Wreszcie ksiądz Benjamin pozostawia i pamiątkę w literaturze. Piękne dzieło poświęcone historji wszystkich zakonów katolickich męzkich i żeńskich, które u nas wyszło przed kilku laty z wielu rycinami, jego jest pióra.

Dzisiejszy biskup podlaski jest dopiero drugim kapucynem polskim, który od lat dwustu blisko jak zakon u nas osiedlony, otrzymał infułę. Pierwszym był ks. Antoni Kornel na Zdzianach Odrowąż Przedwojewski, także niegdyś prowincjał, a nareszcie biskup bolinieński, poświęcony na pasterza w r. 1768, umarł 1793 r.

— Z powodu dwóch świąt Niedzieli i Poniedziałku, Wystawa Starożytności będzie jeszcze

Wyjątki z notatek podróży.

WYJĄTEK PIERWSZY.

(Ciąg dalszy).

— Nie zadowolni ona pana — rzekł drugi, nasi maestrowie działają na serca, niemieccy na nerwy, pierwsi pieszczą ucho słowiczemi tony, drudzy wzbudzają niesmak. Słyszałem ja w Wiedniu Roberta Djabła — prawdziwie piekielna muzyka!

Nieznajomy artysta uśmiechnął się tylko pogardliwie.

— Nie podzielam ja zdania tego jegomości — rzekł do mnie pan Sor... — a pan?

— Możnaż się o to pytać! — zawołałem — czyż podobna stawić w równi miękkość serca z hartem duszy, ton dźwięczny wprawdzie ale jednostajny często, z muzyką malującą wysokie namiętności gniewu, rozpaczy, szaleństwa. O sercu mówią, a czyż arja czwartego aktu: „Grace!" nie poruszy go aż do najgłębszych tajników? O i my dzieci północy lubimy zachwycać się pieszczotliwym słowiczym tonem, ale potrzeba ażeby od czasu do czasu dźwięk gniewny, namiętny albo poważny przerwał tę jednostajność, rozbudził nasze zmysły z odrętwienia z którem tak w ulubionem dolce farniente włochom do twarzy. Robert, Hugonoci, Prorok to nie opery, ale całe dramata muzyczne, w których życie ludzkie nie ciągłem miłosnem świegotaniem, lub jednym przeciągłym jękiem boleści się maluje, ale wszystkiemi uczuciami, jakie poruszone wirem żywota namiętności wyrodzić mogą w sercu człowieka.

Nieznajomy artysta uśmiechnął się nieznacznie.

— Pan jesteś Polakiem?

— Tak panie, i dla tego nerwy moje nie są tak osłabione ażebym piękności muzyki Mayerbeera pojąć nie zdołał.

— Słusznie — odpowie — to naród młody, nieprzeżyły dziewiętnastu wiekami jak Włochy, których niby zdziecinniałego starca głaskać tylko potrzeba pieszczotliwemi tonami melodji; im do duszy należy przemawiać a zrozumieją tę mowę. Warszawa małe miasto w porównaniu z innemi stolicami, a przecież na kilkudziesięciu z rzędu przedstawieniach Roberta, nigdy nie brakło publiczności.

— Pan zna Warszawę?

— Nigdy tam nie byłem; znam przecież usposobienie tamecznéj publiczności dla naszéj muzyki.

Wyraz ten naszéj, wymówił z przyciskiem.

— Dziękuję panu, bardzo dziękuję — rzekł podając mi rękę — jesteś pan wyobrazicielem krainy północnéj którą kocham chociaż jéj jeszcze dotąd nie zwidziłem. Spodziewam się iż znajomość nasza tak nagle się nie skończy. Kilka dni jeszcze zabawię w Wenecji, przyjdź pan kiedy do mnie, znam się z dyrektorem teatru Apollo, pójdziemy na próbę Hugonotów.

Pomimo grzeczności z jaką powyższe wyrazy wymienione zostały, przebijał przecież w nich jakiś ton wyższości, pewności siebie, który mnie w ustach biednego podróżującego muzyka nieco zadziwił. Zamieniłem z nim jednakże bilety wizytowe, a tymczasem biesiadujący wstali od stołu.

Gdy się to działo, zbliżył się do mnie pan Sor... pragnąc pożegnać kilkoma grzecznemi wyrazami, i zarazem przypomnieć obietnicę korzystania z talizmanu jakim mieszkanie jego było udarowane. Nim miałem czas odpowiedziéć na tę uprzejmość już wszyscy prawie goście a z niemi i niemiecki artysta opuścił jadalnię.

otwartą w tychże dniach od godziny 12téj do 4téj po południu. Po odbiór zaś rzeczy PP. Właściciele raczą się zgłaszać od Wtorku to jest 3go lutego codziennie od godziny 4½ do 6téj wieczór, do kancellarji zarządu pałacu.

Onegdaj odbył się w ressursie kupieckiéj zwyczajny czwartkowy wieczór archeologiczny, na którym oglądano rozmaite zabytki starożytności, tém bardziéj tym razem zajmujące, że wyłącznie do historji naszéj się odnosiły; między innemi pokazywali:

Pan *Faust*, herbarz starożytny, który przypisują Herburtowi. Książeczka ta odbitą jest na miedzi w formie 16ki mniejszéj.

Pan *Gauer*, Medale bite w Wrocławiu na cześć Hoima w r. 1781. mające znakomitą numizmatyczną wartość z powodu, iż wkrótce po wybiciu takowych wszystkie prawie exemplarze zniszczone zostały, i mała tylko ich liczba ochronioną być mogła od zagłady.

Pan *Ludwik Niemojowski*, Medal złoty z czasów Jana Kazimierza wybity w r. 1640 na pamiątkę pokoju Oliwskiego—jako też Donatę złotą wybitą przez miasto Gdańsk na pamiątkę przyjazdu tegoż króla; a przedstawiającą z jednéj strony popiersie Monarchy, a z drugiéj miasto Gdańsk, będącą zaś roboty Jana Höema. Z tych dwóch numizmatów drugi szczególniéj jako dość rzadki, a nadto wybornie zachowany, zasługuje na uwagę.

Pan *Leszczyński*, Mandat Marji Ludwiki dany Wierzbowskiemu w dniu 29 Stycznia roku 1657 w celu udania się do Brześcia Litewskiego dla traktowania pokoju ze szwedami. Szczególniejszym zbiegiem okoliczności w dniu wczorajszym prawie dwa wieki upłynęło od owéj chwili aż do czasu w którym ten dokument okazanym po raz pierwszy u nas został. Pochodzi on od p. de Souche, od którego w r. z. nabyto go w Paryżu

— *Komitet towarzystwa wsparcia artystów muzyki i t. d* ma honor upraszać członków towarzystwa na *ogólną sessję* w niedzielę dnia 1 Lutego r. b o godzinie 12éj w południe w wiadomym lokalu przy ulicy Jezuickiéj.

W odpowiedzi na sprostowanieartykułu p. Apollona Nałęcz Korzeniowskiego w Nrze 25 *Kroniki* zamieszczone, Gazeta Warszawska w Nrze 27 ogłosiła uwagi swoje, tym razem z niezwykłą w tém piśmie przyzwoitością i umiarkowaniem wyrażone. Z tém wszystkiem, uprzejma i niewinna postać służy jéj tylko do bardzo subtelnego wymówienia się od obowiązku zamieszczenia sprostowania naszego. textu przekręconego zupełnie przez p. Apollona Nałęcz Korzeniowskiego, W całym bowiem artykule Gazety nie ma ani słowa, że p. Apollo Nałęcz Korzeniowski poprzekręcał nasze zdania, podsunął nam swoje, słowem dopuścił się postępku, który, żeby nie był literackiéj natury, kwalifikował by się przed powagę innego rodzaju. „*Calomniez, calomniez il en restera toujours quelque chôse*“ powiedział bardzo głośny pisarz — jego drogą poszedł p. Apollo Nałęcz Korzeniowski, a Gazeta Warszawska solidarność swoją z nim ogłosiła.

Gazeta Warsz. stara się wykazać, że wezwanie nasze do niéj skierowane o zamieszczenie sprostowania, nie jest uzasadnione. Miałaby słuszność, gdyby szło o artykuł polemiczny, dyskutujący zasady literackie, bo wtedy rozumowanie przeciwnika wyświeca zdanie inkryminowane; aleśmy wyraźnie poprzestali na przytoczeniu zarzuconych ustępów, na sprostowaniu wykrzywionych i poobcinanych frazesów, które nam pan Apollo Nałęcz Korzeniowski z własnego ramienia narzucił, zastrzegliśmy wyraźnie dla czego z nim sporu literackiego toczyć nie możemy. Mieliśmy więc zupełne prawo żądania od Gazety Warszawskiéj, żeby ogłosiła text rozbioru Grabowskiego i naszego przypisku. Już tu wyraźnie stajemy na gruncie nadwerężonéj prawdy, dotkniętéj nieprawdą moralnéj osobistości naszéj, a sama Gazeta uznaje, że „gdy idzie o sprostowanie osób dotyczące, dla tych każde pismo stać winno otworem.“ Możemy nawet zapewnić Redakcję, że we Francji w podobnym wypadku służy pokrzywdzonemu prawo zmuszenia sądownie przeciwnika do ogłoszenia odpowiedzi i sprostowania. Ale obowiązek ten nie zgadzał się z interessem Gazety Warszawskiéj, bo byłby wyświecił postępowanie jéj, byłby trochę światła na rzecz samą rzucił, a tu idzie właśnie o utrzymanie światła pod korcem o interes osobisty, który na tyle a tyle obliczyć się się daje. Może to być *zręcznie*, bardzo *finansowo*, według prawideł gry na *bourse* dziennikarskiéj, ale z pewnością nie jest ani *jawnie*, ani *godnie*.

Powtóre, Gazeta Warszawska nie mając co powiedziéć na usprawiedliwienie swoje, sprowadziła przedmiot na pole osobistości. Ogłasza, że bierze solidarność z panem Apollonem Nałęcz Korzeniowskim i z p. Kraszewskim, a my z p. Grabowskim. Moglibyśmy jéj wytknąć, że to solidarność własnéj wygody, bo wiemy dokładnie, że kiedy p. Kraszewski nadesłał jéj artykuł przemawiający za jednym z pisarzy pracujących w naszém piśmie, nie uczyniła mu gwoli, pomimo powtórzonego nalegania autora; zresztą, wątpimy bardzo, czy Redakcja Gazety Warszawskiéj przyzna się do solidarności ze wszystkiemi artykułami, które w swem piśmie umieszcza.

Ale mniejsza o to, o rzecz ważniejszą tu idzie. Gazeta Warszawska, w braku innych zasobów, umie tylko *zręcznie* walczyć osobistościami, t. j. najpośledniejszą bronią, która zaprawdę nigdy w literaturze i dziennikarstwie miejsca mieć nie powinna, bo raz na téj drodze już nie ma granicy dla niewstrzemięźliwości i poniżenia literackiego zawodu, – z szczebla na szczebel spadając, skończylibyśmy na ciężkości gatunkowéj i peryferji pisarzy. Wielkie dzienniki zagraniczne: niemieckie, angielskie nigdy nawet podpisywanych artykułów nie zamieszczają; to samo czyniły pisma francuzkie przed prawem podobno 1849 roku, na które wszystkie narzekały, czyż dla tego mniejszéj są od Gazety Warszawskiéj wartości. W piśmie codziennem, bardziéj jeszcze niż w każdym innym rodzaju literatury, indywidualności ustępują przed jednością moralną pisma. Wieleż u nas nawet poza obrębem dzienników, jest dzieł znakomitych, najwznioślejszych utworów poetycznych, przez bezimiennych lub pseudonimowych autorów? czyż dla tego przestają one być chlubą i ozdobą literatury narodowéj? Literatura, to praca w krainie piękna, dobra i prawdy:—Bóg daje dary myśli, natchnienia i słowa, człowiek je krzewi lub trwoni; — człowieka Bóg sądzi, ludzie tylko pieśni i dzieła. Dla tego nie przestaniemy powtarzać: sądźcie zdania i myśli, rzeczy i zasady, a odrzucajcie frazeologję i osobistości.

W odpowiedzi naszéj powiedzieliśmy:

„Wyjąwszy artykuły wydrukowane w naszém piśmie, w obec wszystkich współpracowników zachowujemy zupełną zawsze niepodległość zdania i nigdy od niéj nie odstąpimy.“

Czujemy w sobie dość siły i przekonań, żeby powołaniu wystarczyć, i dla tego z nikim solidarnie związani nie jesteśmy, różni w tém od Redakcji Gazety Warszawskiéj, która pożyczanem tylko światłem i pomocą współpracowników żywiąc się i istniejąc, musiała z konieczności utracić niepodległość zdania i własną niezależność; nie przeczymy więc, że istnieje między nami „*wybitna i rażąca różnica*.“ Pomimo też wielkiego uszanowania, jakie mamy dla literackiéj krytyki Grabowskiego, w czém godzimy się z sądem światléj powszechności krajowéj, ze zdaniem autora o *Literaturze polskiéj* i Mickiewicza, prosząc go jednak o współpracownictwo, zastrzegliśmy wyraźnie, że jest sfera przekonań, w któréj zupełnie się z nim nie godzimy, tak samo, jak zamieszczając recenzję dzieł Kraszewskiego, nie stajemy przeciwko niemu, owszem pomimo tego, zachowujemy z nim wspólność wszystkiego, co w przekonaniu naszém dobrego, pięknego i sprawiedliwego w pracach swoich złożył. Tem oświadczeniem bynajmniéj, mimo zdania Gazety, Grabowskiemu nie „*ubliżyliśmy*“ bośmy mu to otwar

---

Spojrzałem wtedy na kartkę znajdującą się w ręce mojéj, lecz któż pojąć zdoła wrażenie jakie sprawił na mnie widok nazwiska wypisanego na tymże bilecie?

Nazwisko to jednak było bez tytułów, bez koron herbowych, a przecież wielkie, głośne, Europejskie!

Oddawcą biletu był.. Meyerbeer!

Nazajutrz z rana zapukał do drzwi naszych Francesco, uwiadamiając że gondoljer czeka na Piazetta. Ubraliśmy się szybko, i ruszyliśmy za przewodnikiem naszym oglądać Wenecję.

Pogoda była prawdziwie wiosenna, promienie słońca ogrzewały powietrze tem ożywczem ciepłem którego zaczerpnięcie wyradza zdrowie, rzeźwość i wewnętrzne zadowolenie, a które na nas wyziębłych przed kilkoma tygodniami dwunasto-stopniowym mrozem, tem milsze sprawiało wrażenie.

Nie mam ja zamiaru opisywać zabytki i ciekawości miast które zwiedziłem: tylu już podróżnych obrazowało Wenecją, Florencją, Rzym, Neapol i t. d., że w razie nawet dokładności opisów, byłoby to zawsze powtarzaniem rzeczy powszechnie znanych i wszechstronnie ocenionych. Nie podobna mi jednakże w tem pobieżnem szkicowaniu wrażeń podróży nie dotknąć czasami jakiego ułamku skały, jakiego szczątku ruin, nie zajrzyć do któréj z wspaniałych świątyń lub pałaców, nie wydać od czasu do czasu choć cichego wykrzyknika zachwytu i uwielbienia.

Wsiadłszy dnia tego z ciceronem Francesco, który tak samowolnie wkradł się w nasze zaufanie, do gondoli, zwiedzaliśmy kościół po kościele, pałac po pałacu, a wycieczki te codziennie w rannych godzinach powtarzane nie przerywały w niczem zwyczajnego biegu zdarzeń i drobnych wypadków, o których później wzmiankować nieomieszkam.

Najpiękniejsze z kościołów Weneckich są: St. Maria Gloriosa in Friari, z mnóstwem pomników, pomiędzy któremi pierwsze miejsce trzymają: pomnik Kanowy w stylu greckim którego plan uskutecznił Kanowa dla Tyciana nie wiedząc iż arcydzieło to własny grób jego ozdobi, jakoteż pomnik Tyciana dzieło ojca i syna Zondomeniguich. W chórze znajdują się stacje z rzeźba Giampietro di Vicenza w 1468 roku uskutecznione. Kościół Jezuitów z obrazem męczeństwa Łazarza, Tyciana i piękną grupą przed wielkim ołtarzem dłuta Kanowy. Scalsi nie odznaczający się dziełami mistrza ale zadziwiający bogactwem swych kaplic. Familje Giovanni, Orsini, Venerio, Mero, Lomaga, dożów Marini mają tam kaplice których przepych i wspaniałość przechodzi wszelkie pojęcie. Urządzenie jednéj kaplicy Giovannich miało kosztować 12 miljonów guldenów. Daléj zwiedziliśmy kościoły: St. Giovanni a Paolo z pięknym obrazem Tyciana, męczeństwa S. Pawła, uwiezionym przez Napoleona I-go i po 18 latach odebranym z Paryża, kaplicą S. Dominika w któréj znajduje się basrelief bronzowy, wyobrażający całe życie tego świętego, St Maria della Salute, któréj wnętrze jasne, wzniosłe, poważne, pełne jest téj harmonji szczegółów, która najlepiéj do duszy przemawiać zdoła. Żadne jaskrawe kolory, żaden szczegół wyłącznie zwracający uwagę na siebie, nie wybiega naprzód i nie przerywa skupienia się myśli u tronu Przedwiecznego. W wielkim ołtarzu posąg N. M. Panny z białego marmuru, odpowiada téj całości poważnéj, wzniosłéj, uroczéj.

Wychodząc z kościoła spostrzegliśmy robotników zajętych kopaniem kanału do rur gazowych: za każdym poruszeniem rydla wydo-

DODATEK.

ście wymówili; z resztą jest to rzeczą naturalną, że ludzie, co zgadzają się w jednem, różnią się w drugiém. Za recenzją Michała Grabowskiego pism Kraszewskiego, odpowiadamy zupełnie z zastrzeżeniami, jakeśmy w nagłówku od Redakcji wyrazili i oczekujemy chętnie, kiedy w tym przedmiocie Gazeta Warszaw. coś treściwszego nam poda.

Tymczasem, musimy tylko zaprotestować przeciw wyrażeniu Gazety Warszawskiéj, że odpowiedzią naszą chcieliśmy się *oczyścić* i *usprawiedliwić*. Ani jednego, ani drugiego nie potrzebowaliśmy, bośmy jawnie zawsze zdanie nasze wypowiadali od samego początku i nic w niem nie zmieniamy i nie zmieniliśmy; wyrażania te stosować się jedynie mogą do pisma, które w kolumnach swoich zamieszcza zarzuty złą wiarą natchnione, a potem nie ma śmiałości usprawiedliwiania się z gorszącego postępku.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Depesze Telegraficzne.

Wiedeń 24 Stycznia. Ogłoszone zostało postanowienie Cesarskie uwalniające wszystkich uwięzionych w królestwie lombardzko-weneckiem za zbrodnie stanu, lub obrazy dla Cesarza, lub nareszcie w skutku zawichrzeń buntowniczych. Wszelkie procesa polityczne będące w trakcie sądowym zostały zniesione, a sąd specjalny istniejący w Mantui rozwiązany. (*Le Nord*).

Paryż 27 Stycznia. Księżna Lieven wczoraj wieczorem umarła.

Wydawanie *Revue de Paris* zostało na miesiąc zawieszone z powodu artykułu wymierzonego przeciw rządowi pruskiemu.

Madryt 25 Stycznia. Wybory do kortezów rozpoczną się 25 marca. (*Pr. St. Anz.*)

Marsylja 25 Stycznia. Poczta z Indji i Chin nadeszła przed chwilą. Z Bombay mamy potwierdzenie upadku Buszyru. Anglicy mają czterech oficerów i dwudziestu żołnierzy zabitych. Wojsko oszańcowało się między miastem i fortecą.

Kanton dotąd jest w tem samem położeniu; francuzi przyłożyli się także do zniszczenia warowni. (*Ind. Belge*).

A N G L J A.

Londyn 23 Stycznia. Morning Post donosi o mianowaniu nowego lorda admiralicji w miejsce sir Roberta Peel. Jego ostatnia mowa w Birmingham za nadto obraziła powagę jakiéj w Anglji przyzwyczajono się żądać od urzędników wyższego stanowiska. Lord Palmerston wprawdzie jest pobłażliwym dla podobnych excentryczności ale bezpośredni zwierzchnik sir Roberta Peel, sir Charles Wood oświadczył, że niepozostanie dłużej razem z nim w urzędzie i pierwszy minister musiał zezwolić na odsunięcie winnego.

— W dniu 19 b. m. odbyło się w Smithfield liczne a nieszkodliwe zwykle w Anglji zgromadzenie nie mających zatrudnienia robotników (około 20,000), na którem tym razem dały się wprawdzie słyszyć gwałtowne mowy przeciw arystokracji gruntowéj od czasów Wilhelma zdobywcy, przeciw niesprawiedliwemu rozdziałowi ziemi i t. d., ale w końcu przyjęto równie niewinne jak niepodobne do wykonania propozycje; to jest o rozdzieleniu nieuprawnych dotąd gruntów między ubogich, (gdzie to w Anglji jest choć kawałek gruntu dającego się użyć pod uprawę, żeby go dotąd nieuprawiano), tudzież o składkach po jednym pensie dla zakupywania gruntów do rozdawania ubogim lub dla ułatwienia wychodztwa do innych części świata. Jedyną godną uwagi stroną tego zgromadzenia jest zupełna spokojność którą nawet *Times* podnosi, dodając niejakie ucinkowe uwagi o socjalizmie francuzkim. Lord-major wydał pozwolenie na ten meeting, tysiące ludzi zgromadziło się, mówcy przemawiali w najśmielszym sposobie o komunizmie; ale nie było ani kordonu wojska, ani rządowego sprawozdawcy; gdyby dzienniki nie były swoich stenografów wysłały, wszystkie śmiałe i ostre mowy byłyby nazajutrz zapomniane.

— John Henry Manners, piąty książe i czwarty hrabia of Rutland, jeden z najstarszych parów, umarł w swojéj posiadłości wiejskiéj pod Grantham. (Urodził się w roku 1778). Torys staréj szkoły, nigdy on niedobijał się o jakieś szczególne polityczne położenie i tylko ograniczał się zaczęwszy od rządów Pitta, na głosowaniu zawsze na korzyść swego stronnictwa. (*Neue Pr. Ztg*).

— Budują obecnie w Anglji dla kolei żelaznej wschodnio-indyjskiéj most nowego zupełnie układu. Przeznaczony do połączenia brzegów Saony, jednéj z rzek wpadających do Gangesu, most ten mieć będzie przeszło milę angielską długości. Będzie on wsparty na dwudziestu dziewięciu słupach, a między każdemi dwoma słupami będzie 150 stóp odległości, to jest o 25 stóp więcéj niż w sławnym Highlevel Bridge w Newcastle nad Tyne. Będzie ona mieć tak jak na tym ostatnim moście podwójną drogę. Drogę wyższą dla kolei żelaznéj i niższą dla pieszych i lektykarzy. Dwie te drogi będą się znajdowały o 26 stóp jedna nad drugą. Budowa ta tę osobliwość przedstawia, że dwie jéj drogi połączone będą z sobą i podparte kratowaniem z żelaza kutego łączącem przez to wielką siłę z lekkością i elegancją. Jego belki z dętego żelaza krzyżują się w kierunku przekątnych i przy każdem skrzyżowaniu wzmocnione są silnem wiązaniem. Jeden łuk już jest zupełnie skończony w warsztatach budowy machin w Newcastle. Doświadczenia czynione z tą częścią odpowiedziały najzupełniéj oczekiwaniom. Cały ciężar wynosi 120 tonnów (240,000 fun.) Zbudowano ten łuk z lekkiém zgięciem, to jest o 2 cale wyżéj nad rzeczywisty poziom, a przy probowaniu za pomocą ciężaru 362 tonnów (724,000 fun.) ugiął on się tylko o 2 cale niżéj poziomu.

Wszystkie części czyli osobne arkady spoczywać będą na każdym końcu, na pięciu cylindrach z żelaza lanego, dla zostawienia wolnego skurczania się lub rozszerzania metalu stosownie do zmiany temperatury. Jak tylko most ten będzie skończony, części jego zostaną połączone a następnie rozebrane i umieszczone na statkach, tak żeby za przybyciem na miejsce z łatwością mogły być ustawione. (*Indépendance Belge*).

C H I N Y.

— Za przyłączeniem się amerykańskiéj marynarki do nieprzyjacielskich kroków rozpoczętych przez anglików przeciw Kantonowi, zdobyte zostały cztery tak zwane rogatkowe warownie, w których amerykanie znaleźli 165 dział. Te warownie które panują nad górną częścią rzeki Kantonu, uzbrojone były działami po największéj części wielkiego kalibru. Jedno z nich miało 24 stóp długości i ośm cali otworu; jest ono jak się zdaje przed niewielu laty odlane i według ulepszonego wzoru. Wszystkie warownie były przez chińczyków niejaki czas bronione, a amerykanie przy ataku mieli mnóstwo zabitych i ranionych, ale nakoniec wyższość europejskich środków wojennych odniosła zwycięztwo. Warownie zniszczono a działa uczyniono niezdatnemi do użycia.

Z Szangai dowiadujemy się że wojsko powstańców w dniu 24 października zeszłego roku zdobyło stolicę prowincji Kiangsi, miasto Nanczung. W dniu 31 października uderzyli oni na wojsko mandszusów pod Kenjung i odnieśli świetne zwycięztwo. Zdobyli oni pięć szańców i mnóstwo amunicji, zabili 16 oficerów i wielką liczbę prostych żołnierzy. W prowincji Szantung i Hemen, znowu wybuchły niespokojności. Nanking został zaopatrzony na zimę w wielkie zapasy ryżu, tak dla armji anty-cesarza jak i dla mieszkańców miasta.

I na wyspie Hong-Kong rząd angielski obawia się wybuchu groźnych niespokojności, bo proklamacja zawarta w tamtejszych gazetach a przez rząd wydana, oświadcza, że rząd ma powód sądzenia, iż wpływ podejrzanych ludzi z stałego lądu chińskiego i burzliwa demonstracja jaka w tych dniach miała miejsce na ulicach miasta, pochodzą od tajnych emisarjuszów którzy spiskują przeciw rządowi Królowéj angielskiéj z ludźmi którzy w sąsiedniéj prowincji Kwangtung niczem nieusprawiedliwioną wojnę prowadzą. Wspomniona proklamacja przypomina istniejące prawo przeciw podobnym zawichrzeniom, wzywa poddanych chińskich aby z wszelkiemi skargami udawali się do właściwych sądów, a unikali wszelkiéj demonstracji, sklepy swoje pootwierali i do zwykłych swoich zatrudnień powrócili Obawy rządu są tem usprawiedliwione, że w Hong-Kong najwięcéj jest takich ludzi którzy przed surowością prawa uciekać musieli ze stałego lądu chińskiego. Prócz tego musiało już jakieś zawichrzenie mieć miejsce w stolicy wyspy, Victoria, ponieważ proklamacja wyraźnie o tem mówi.

Dopisek. Świeżo nadeszłe pocztą lądową obszerne raporty dzienników z Chin po dzień 15 grudnia, w części tylko potwierdzają treść depeszy podanéj przed kilku dniami przez *Times*. Wyższe stany w Kantonie popierają zacięty opór gubernatora Yeh. Proklamacja donosząca o tem, rozle-

---

bywano z ziemi czaszki ludzkie, piszczele, i cząstki na wpół zbutwiałych kości. Jakież to straszne, przerażające zbrodnie dziać się tam musiały! Pokład ziemi który depce obojętnie ciekawy syn Albionu, po którym przebiegają gwarnie i wesoło niezliczone maski w czasie karnawału, ukrywa w łonie swojem straszne, nieodgadnione tajemnice rady dziesięciu, szczątki tylu ofiar zaginionych bez wieści, bez śladu, nieuczczonych cichą łzą przyjaciela, drobną gałązką cyprysu na grobie!

Następnie zwiedziliśmy bogatą w arcydzieła galerję obrazów, a powracając na plac S. Marka ujrzeliśmy niezliczone tłumy ludzi gromadzące się zewsząd i patrzące z zajęciem na szczyt wieży. Objaśniono nas wkrótce, iż dwaj oficerowie austrjaccy zrobili zakład z innymi, iż wjadą tamże konno na najwyższy punkt, a otrzymawszy na to pozwolenie komendanta placu, uskutecznili excentryczną myśl swoją, i zakład wygrali. W chwili przybycia naszego na plac, wyprowadzono właśnie konie z bramy wieżowéj, a dwaj zwycięzcy przy odgłosie muzyki wojskowéj szli w tryumfie do pierwszéj lepszéj restauracji uczcić głośnemi wiwaty tyle ważne, tyle chlubne w życiu swojem zdarzenie. Zdziwiło mnie w pierwszéj chwili iż lud włoski chętny zwykle w okazywaniu powierzchownych oznak wrażeń których doznaje, ni jednym okrzykiem, ni jednym oklaskiem nie przerwał ciszy panującéj do koła. Patrzano się na zwycięzców niby na jakąś osobliwość, szeptano sobie po cichu, a wyraz una farseria! dolatywał częstokroć mojich uszów. Gdy jednakże po niejakim czasie korzystając z pięknéj pogody, jasnego dnia, weszliśmy z naszym Francesco na szczyt wieży S. Marka, pojęliśmy iż brak zapału widzów wytłumaczyć można niezmierną łatwością wykonania podobnego zakładu. Wieża ta prócz kilkunastu od dołu nie ma wcale schodów, tylko drogę pochyłą wijącą się ciągle w górę, dosyć szeroką, gdyż na to rozmiary budowli pozwalają, i tak wygodną, iż nietylko konno, ale nawet małym powozikiem możnaby się bez żadnéj trudności na jéj szczyt dostać.

Wszystkie rzeczy na tym świecie, pomyślałem sobie wtedy, z daleka są czemsiś, z bliska niczem: jeżeli bowiem gazety pisać będą o tym zakładzie, co nieomylnie nastąpi, do jakichże olbrzymich rozmiarów dojdzie to tak proste w rzeczywistości zdarzenie! Ileżto jasno-włosych niemeczek zemdleje na samą myśl niebezpieczeństw za któremi z taką odwagą i przechodzącą granice rozumu śmiałością gonili dzielni ich bohaterowie.

Widok ze szczytu wieży S. Marka nie da się opisać kilkoma martwemi wyrazami. Podróżnik w zwykłych zdarzeniach bierze pióro do ręki i gwarzy ze swoim czytelnikiem, który w opisach nie wymagających natchnienia, talentu, staje się wyrozumiałym przyjacielem; boć od drobiazgowych opisów, od szkiców pobieżnych cegóż więcéj wymagać można jak rzucenia od czasu do czasu myśli któreby poprzednio kilkakrotnie nie były już wypowiedziane, jak związania wątku któryby chwilowo mógł zająć. Ale wtedy gdy serce mocniéj zabije w piersi, gdy silne, potężne wrażenie podniesie nagle ducha, gdy ręce wzniosą się mimowolnie z uczuciem uwielbienia, wtedy mówię, chcieć martwym wyrazem opisać to czego się doznało, sądzić iż zachwyt rozbudzony cudami natury zdoła na ramionach kilku drobnych głosek przelać się do serca czytelnika, jest zuchwałością, któréj tylko wyższa, uznana zdolność podołać jest w stanie.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

---

piona była w Kantonie. Anglicy zdobyli w d. 4 grudnia warownię zwaną *French Folly*, za pomocą statków *Barracouta* i *Encounter*, przyczem mieli z niemałym oporem do czynienia. Kapitan Cowper, skutkiem zawalenia się płonącego domu, poniósł ciężkie skaleczenia, w skutku których czwartego dnia umarł. Admirał Seymour kazał zniszczyć gmach chiński, w którym pobierane było cło tranzytowe, ponieważ w tym gmachu jeden majtek angielski zdradliwie przez gromadę chińczyków napadnięty i ciężko poraniony został. (*Neue Preussische Zeitung*).

F R A N C J A.

Paryż 26 Stycznia. Likwidacja nadchodzi a nic w postawie giełdy nie zapowiada wzruszenia jakie zazwyczaj wywołuje koniec każdego miesiąca. Jest wprawdzie ukryta walka między przedającemi i kupującemi premja i dotąd wypada na korzyść pierwszych. Ale agitacja odbywa się na małą skalę i ogólny obraz giełdy, jest obojętny i więcéj niż kiedykolwiek jednostajny.

— Nie potwierdza się żeby rząd perski ustąpił przed napaścią Anglji, ale zdobycie Buszyru nie ulega wątpliwości. W każdym razie możemy zapewnić, że towarzystwo wschodnio-indyjskie (to tak jakbyśmy powiedzieli: rząd angielski,) postanowiło zająć stanowczo ten punkt, założyć w nim kantor broniony przez stałą stację morską, zatrzymać tę pozycję wbrew i przeciw każdemu ktoby się temu chciał sprzeciwiać, i że to będzie głównym rezultatem wypadku perskiego, rezultatem takim samym jak w każdéj sprawie w którą się anglicy wmieszają, oni bowiem nieodzownie z każdego interesu muszą wyciągnąć korzyść dla siebie.

Uważano tu bardzo za ivną ostrożnością Cesarz odpowiadając ambassadorowi perskiemu, mówił o zajściu między Persją i Anglją i o nadziei spokojnego pojednania między temi dwoma rządami. Upatrują i zdaje nam się że słusznie, w słowach Cesarza wskazówkę sądu polubownego który naturalnie zdany będzie na Francję, dla uspokojenia téj nowéj burzy na wschodzie.

Moniteur donosi, że Dr. Kern został urzędownie przyjęty przez Cesarza. To urzędowe przedstawienie się nie przeczy bynajmniéj wiadomości poufnego widzenia się Cesarza z Drem Kern zaraz po jego przybyciu. Zapewniają że wskutku szczególnego zadowolenia jakie Cesarz objawił po téj pierwszéj wpół-urzędowéj konferencji, rząd Rzeczypospolitéj szwajcarskiéj przysłał na nowo Dra Kern w charakterze nadzwyczajnego posła. Ponieważ missja Dra Kern jest specjalna, nie przeszkadza przeto obecności zwyczajnego sprawującego interesa Związku Helweckiego pułkownika Barman. Być może jednak że drugo-rzędne położenie w jakiem pułkownik znajduje się, szczególnie jeśliby długo potrwało, może go skłonić do podania się o zmianę posady. Jeden dziennik szwajcarski przewidując ten wypadek, dodaje że ewentualność o któréj mowa, może pociągnąć za sobą zmianę posła francuzkiego w Bern, ale twierdzenie to nie zdaje nam się uzasadnioném.

— Między projektami przedstawionemi do roztrząsania radzie stanu, jeden choć w gruncie rzeczy nie spotykający opozycji, wywołał niejakie zarzuty z powodu przypuszczalnych następstw. Idzie tu o uposażenie 200,000 fr. dla marszałka Pélissier. Nikt nie ma nic do zarzucenia przeciw wynagrodzeniu naczelnego wodza naszéj armji wschodniéj, opozycja zaczyna się dopiero w kwestji spadku tego uposażenia na najstarszego syna marszałka, jeśli go mieć będzie i na jego następców w prostéj linji. Zarzucano że to rozporządzenie przywróciłoby majoraty, którym kodex cywilny francuzki wprost jest przeciwny, i ten to zarzut spowodował odrzucenie bardzo słabą większością, tego warunku, w sekcji rady stanu która się już zajmowała tym przedmiotem. Jednakże rada stanu w całym swoim składzie, jeszcze się nie oświadczyła co do téj propozycji.

— Cesarzowa znajdowała się wczoraj na koncercie w konserwatorjum. Dziś jest bal kostiumowy na 200 osób u doktora C., jednego z lekarzy i najdawniejszych przyjaciół Cesarza.

Nowy list hrabiego Chambord, potwierdza system wstrzymania się legitymistów od przyszłych wyborów, z nalegającém zaleceniem trzymania się tego systemu. Nie sądzimy żeby przy wyborach powszechnych dała się czuć ta nieobecność legitymistów.

Sprawozdawca sądu kassacyjnego do sprawy rekursu Vergera, wnioskuje podobno za odrzuceniem rekursu. Exaltacja skazanego, szczególnie od chwili jak go odwiedził biskup z Meaux, zupełnie się uspokoiła.

— Stan zdrowia księżnéj Lieven pogorszył się znacznie i dziś uważany jest za niebezpieczny.— Księżna cierpi zapalenie płuc, które znacznie pogorsza jéj wiek nieco podeszły. (*Ind. Belge*).

— Czytamy w *Union:* Mamy więc arcybiskupa. Postanowienie datowane 24go b. m. i zamieszczone wczoraj w *Monitorze*, mianuje ks. Morlot, kardynała arcybiskupa z Tours, arcybiskupem paryzkim. (Data bjograficzne nowego arcybiskupa podaliśmy poprzednio). Przez swoje cnoty, słodycz charakteru, miłość wszystkiego co dobre i szlachetne, duch pokoju, ks. Morlot godny jest wzniesienia na tę posadę tak wysoką. Do niego najsłuszniéj zastosować możem tę rzadką pochwałę, że ma wielu przyjaciół a ani jednego przeciwnika. Oby jego przymioty, jego głęboka pobożność i poświęcenie dla kościoła, uczyniły mu lżejszym ten ciężar pasterstwa, ciężki nawet dla aniołów.

Pozostają jeszcze do zapełnienia trzy wakujące stolice w naszym kościele. Arcybiskupstwo w Aix, arcybiskupstwo w Tours i biskupstwo w Limoges. Wkrótce zapewnie dowiemy się o tych wszystkich mianowaniach, i prekonizacja nowych dygnitarzy zapewnie będzie miała miejsce na przyszłym konsystorzu.

Podają już za pewność nominację arcybiskupstwa Limoges w osobie pana Faudet, plebana parafji Sgo Rocha, doktora teologji. Djecezja Limoges obejmująca departament Vienne i Creuse jest jedną z najważniejszych we Francji. (*Union.*)

— Jeden dziennik lekarski *Moniteur des Hôpitaux* zapowiedział swoim czytelnikom, że w artykule specjalnie naukowym dowodnie wykaże że Verger jest obłąkany. Wczoraj artykuł ten miał być zamieszczony, ale na godzinę przed wzięciem na prassę wspomnionego dziennika, nadeszły jednocześnie rozkazy od ministra spraw wewnętrznych i od ministra sprawiedliwości, zakazujące formalnie zamieszczenia w mowie będącego artykułu.

— Nuncjusz papiezki i ks. biskup Tripolitański, mieli wczoraj posłuchanie w Tuileries. Niektóre osoby sądziły, że ci dwaj prałaci prosili Cesarza o ułaskawienie Vergera, w razie gdyby sąd kassacyjny zatwierdził przeciw niemu wyrok śmierci; przeciwnie inni zapewniają, że na tém posłuchaniu była tylko o tém mowa, żeby przed wykonaniem wyroku śmierci na mordercy arcybiskupa, zdjęto z niego charakter kapłański przynajmniéj w obrębie więzienia. (Dawniéj w przypadkach podobnych zdjęcie poświęceń kapłańskich odbywało się publicznie na rusztowaniu). W ogóle z wyrażeń osób które mają sposobność zbliżenia się do Cesarza, wnosić można że Napoleon IIIci nie ma zamiaru ułaskawienia mordercy i że na dworze przemaga ta opinja, że właśnie interes duchowieństwa samego wymaga aby zastawiono wolny bieg sprawiedliwości.

Mniéj wątpliwém jest przyjęcie podania Vergera o kassację wyroku assyzów, bo chociaż sąd kassacyjny nie chciałby unieważnić wyrok assyzów, żeby nie wznawiać skandalów jakie miały miejsce w pałacu sprawiedliwości, ale z drugiéj strony sędziowie nie chcieliby ściągać na siebie zarzut, że potwierdzili wyrok który w każdym innym razie uznaliby za nieważny, albowiem nie ulega wątpliwości, że przez pośpiech nie zostawiono oskarżonemu dość czasu do dostarczenia świadków na swoją obronę.

— Komissja któréj powierzone zostało wydanie korrespondencji Napoleona Igo, donosi w *Monitorze*, że pierwsze tomy tych korrespondencji już wkrótce wyjdą z druku. Zarazem wzywa ona wszystkie rodziny i pojedyncze osoby we Francji i za granicą, które posiadają listy, noty, rozkazy, raporty, proklamacje, mowy i t. d. Napoleona Igo w oryginałach, aby raczyły takowe zakomunikować jéj do odpisu. Kopje należycie uwierzytelnione, przyjmie także z wdzięcznością. Komissja dodaje, że wskutku poprzednich wezwań otrzymała mnóstwo interesujących dokumentów od rozmaitych rządów i licznych rodzin tak z cesarstwa jak i z zagranicy. (*Le Nord*).

H O L L A N D J A.

Amszterdam 20 Stycznia. Zdaje się że rząd i arystokracja Japonji jeszcze bardziéj obawia się anglików i amerykan niż francuzów. Rzeczywiście ufają oni tylko hollendrom jako dawnym znajomym. Dowiadujemy się że cesarz japoński który ma zamiar kazać rozpocząć energicznie roboty w swoich kopalniach, co niewątpliwie wyda niezmiernie ważne rezultaty, prosił rządu hollenderskiego w Indjach wschodnich o jednego ze znajdujących się tam inżynjerów hollenderskich i że pan Otto Huguenin, uczeń szkoły w Delft, niedawno z wystawnością książęcą udał się do Yeddo. (*Allgemeine Zeitung*).

N I E M C Y.

Munich 24 Stycznia. Według urzędowéj taryfy obecnie wychodzi w Bawarji 229 gazet i pism perjodycznych, z których 62 politycznych a 167 niepolitycznych. Jest to stosunkowo biorąc bardzo znaczna liczba. (*Neue Pr. Ztg*).

W Ł O C H Y.

Turyn 22 Stycznia. Król Wiktor Emmanuel wyjechał dziś wieczorem do Genui. Paropływ *Governolo* czeka w porcie tego miasta na Jego Kr. Mość aby go zawieźć do Nicei, gdzie Król udaje się dla odwiedzenia **Najjaśniejszéj** owdowiałéj **Cesarzowéj** Wszech Rossji.

Przy téj okoliczności wszyscy naczelnicy poselstw zagranicznych udali się do Nicei.

Przez szczególny zbieg okoliczności, lord John Russell który opuścił w tych dniach Florencję i wczoraj przejeżdżał przez Genuę, w téj chwili znajduje się w Nicei i spotka się tam z hrabią Cavour i innemi mężami stanu. Szlachetny lord zostawił we Florencji bardzo miłą pamięć po sobie. (*Indep. Belge*).

Gawędka popularno-naukowa.

(C i ą g d a l s z y).

(Patrz Nor Kroniki 27.)

Niedość ulepszyć lampy, trzeba obniżyć cenę oleju. Usiłowania na téj drodze. Nowa roślina oleista rosnąca dziko i u nas; sposób hodowania jéj i wysokie korzyści jakie z niéj osiągnąć można, wykazane rachunkiem. Co może zdziałać podniesienie kultury. Nowy sposób robienia chleba, spożytkowanie części pożywnych z otrąb, przemiana czarnego chleba na biały, z zyskiem na smaku, pożywności i ilości otrzymanego pieczywa.

Ale zacznijmy od początku.

Pan Neuburger, znakomity fabrykant lamp, chciał imie swoje wsławić rozwiązaniem dobroczynnego zadania, żeby koszt oświetlania zmniejszyć. Oprócz uproszczenia ile możności mechanizmu lamp, zaczął szukać roślin, z którychby olej tańszy od makowych, lnianych i rzepakowych mógł być wytłaczany. Zwrócił się zatem do roślin dziko-rosnących i nie mających dotąd użytku. Wpadła mu pod rękę tak pospolita (i u nas) roślinka Thlaspi (*arvense, Bursa pastoris*, po polsku podług Kluka: *Tobołki polne, właściwe* i t. d.). Wziął się do prób i badań i po czterech latach gorliwéj pracy, najzupełniejsze powodzenie uwieńczyło jego usiłowania. Ale skromny i nie ufając uniesieniu, tak pospolitemu u wszystkich wynalazców i propagatorów nowéj myśli, przedstawił osiągnione wypadki Towarzystwu przemysłowemu w Paryżu, które jest najpoważniejsze, najuczeńsze i najbardziéj postępowe w całéj Francji.

Pan Herve Mangon złożył raport w tym przedmiocie.

Thlaspi czyli Tobołki rodzi się obficie na najnędzniejszych gruntach, najuboższych w części pożywne dla roślin; jest to roślina wiejska i tak wytrwała, że jéj gatunki doroczne i wieloletnie, wytrzymują z łatwością najostrzejsze zimy.

Ziarno tego gatunku, który wynalazca wybrał jako najlepiéj odpowiadający żądaniu, jest okrągłe, brunatne, waży około dwóch miligramów, to jest że idzie ich 250,000 na jeden funt. Przez wyciskanie wydaje ono przynajmniéj piątą część swojéj wagi oleju, to jest że korzec ziarn tlaspi, ważący średnio 160 funtów, daje około 30 funtów oleju, palącego się wybornie, bez woni nieprzyjemnéj i kopcenia, tudzież 130 funtów kuchów, które pod względem bogactwa azotu porównać można z kuchami lnianemi i rzepakowemi, które owce jedzą z wielką chciwością, a które w razie zbytniéj obfitości, mogą także służyć na wyborny nawóz.

Można siać thlaspi od ręki na jakimkolwiek gruncie, spulchnionym z wierzchu na 2 do 3 cali głęboko, a następnie zabronować w poprzek. Siew najlepiéj się udaje na jesień; gdyby było wiele ostu, można go wyrwać, a zebrać w lecie, kiedy nasiona zaczynają dojrzewać, żeby uniknąć wypruszenia się ich z torebek. Można liczyć z pewnością na zbiór 50 ziarn za jedno. 40 garncy nasienia dają 5 garncy przeszło oleju. Wytłoczyny wynagradzają w zupełności koszta uprawy, a olej choćby po najniższéj cenie przedawany, przynieśie więcéj zysku niż siew żyta, a nawet pszenicy, tem bardziéj że pod nową tę roślinę, jak powie-

dzieliśmy, użyć można najgorszych gruntów, nie mających prawie żadnéj wartości, a które przez tę uprawę z każdym rokiem polepszają się i po niejakim czasie służyć mogą bardzo korzystnie do uprawy ziarn wyższego rzędu.

Z tego przelotnego opisu przekonywamy się, że odkrycie p. Neuburger co do użycia w przemyśle ziarn Thlaspi, przez wyrobienie z niego oleju do palenia, jest bardzo ważnym faktem. Czyż to nie świetna i korzystna zdobycz, że przez lat kilka lub kilkanaście, będziemy mieli z gruntów nieurodzajnych, wydatek znacznéj ilości użytecznego ziarna, że biedna ludność nieurodzajnych okolic będzie mogła zająć się korzystną pracą, że będziemy mogli zająć pod pszenicę i inne zbożowe ziarna, grunta, które dotąd jeszcze zajmuje rzepak, nieodbicie potrzebny na wyrob oleju, ciągle utrzymującego się, a nawet podnoszącego się w cenie. Zastąpić żyzne grunta najniewdzięczniejszemi nieużytkami, zastąpić roślinę żarłoczną i niezmiernie wycieńczającą ziemię, rośliną poprzestającą na najmniejszych pierwiastkach pożywnych, ukrytych w najgorszych gruntach; zmniejszyć tym sposobem i cenę oleju i cenę chleba; odpowiedzieć ciągle wzrastającéj konsumcji, jest to niezaprzeczenie przedsięwzięcie wielkie i szlachetne i nie dziwimy się, że raport zdany Towarzystwu zachęty jest niezmiernie pochlebny.

Rzecz ta postąpiła już tak daleko, że może być w zupełności wprowadzoną w praktykę. Chodzi tylko o nasienie, którego nietrudno z dzikiéj rośliny zebrać na pierwszy zasiew, z którego zbiór po roku wystarczy na obsianie pięćdziesiąt razy większéj przestrzeni niż w pierwszym roku, a następnie pięćdziesiąta część zbioru może się chować na wysiew, a reszta da obfitość oleju.

Dla zachęty naszych gospodarzy wiejskich, do probowania téj uprawy i przemysłu, wdamy się tu w malutki statystyczny rachuneczek. Zobaczmy naprzykład ile 500 morgów ziemi zupełnie nieurodzajnéj, przynieść może czystéj korzyści i wzrostu bogactwa narodowego? Rachunek jest bardzo łatwy. Przypuściwszy, że z morgi otrzymamy 18 korcy nasienia, cały zbiór wyniesie przeto 9,000 korcy. Ponieważ olej otrzymuje się w stosunku przynajmniéj 5%, przeto otrzymamy oleju około 15,000 garncy, a przy cenie na teraz niesłychanie nizkiéj, jednego rubla, mamy czysty dochód z 500 morg gruntu zupełnie nieużytecznego, 15,000 rubli, bo wytłoczyny czyli kuchy, z pewnością pokryją zbyt mały koszt uprawy. A czemże dla naszego kraju jest 500 morg nieużytecznego gruntu? Corocznie uprawa téj nowéj rośliny może postępować w stosunku jeometrycznym, a z nią rosnąć ogromnie bogactwo kraju, pomijając nawet zysk z usunięcia rzepaku z gruntów przydatnych pod pszenicę, buraki i inne, więcéj przynoszące korzyści i prawdziwego zysku ziarna. Ten wynalazek pana Neuburger, bo to jest prawdziwy wynalazek, pomieści imie jego w szeregu dobroczyńców ludzkości.

Niech słówko nasze nie będzie na wiatr rzucone, niech kto z naszych wiejskich gospodarzy sprobuje posiać tę nową oleistą roślinkę i niech nam rezultaty swojéj próby do ogłoszenia zakomunikuje; próba ani trudna, ani kosztowna, a jakże wielkie obiecująca skutki, jeśli we wszystkich swoich szczegółach ukaże rzeczywistość podanych tu faktów.

Ponieważ chcąc niechcąc weszliśmy na terryторjum rolnictwa, z krzywdą może naszego kolegi *Przeglądzie*, przytoczymy jeszcze parę słówek, wkazujących jak ogromne rezultaty osiągnąć można przez podwyższenie kultury.

Gdyby Francja potrafiła doprowadzić uprawę 14 miljonów hektarów gruntu (hektar równy 1,25 morgi), które poświęca pod zboże, do téj doskonałości, jaką osiągnęli Anglicy, mogłaby zebrać z tego 270 milj. korcy ziarna wszelkiego rodzaju, kiedy tymczasem dziś zaledwie otrzymuje 120 milionów. Kultura angielska otrzymuje 19 korcy z hektara, francuzka daje zaledwie 11 korcy. Anglja prócz tego żywi pięć razy więcéj bydła niż Francja, z zachowaniem wszelkich proporcjonalnych stosunków. Wydatek ziarn zbożowych Belgji i Hollandji jest także blisko dwa razy większy niż we Francji. Lombardja i Piemont żywią 6 mieszkańców na wiorstę kwadratową, Francja może tylko wyżywić 76. Bo we Francji coraz bardziéj okazuje się brak rąk do rolnictwa. Przed laty na stu młodych popisowych, 60 należało do stanu rolnego, dziś jest ich zaledwie 50. Ludność wiejska szybkim postępem zmniejsza się na korzyść miast.

Przepraszając za tę obfitość cyfr, niezwykłą w naszych gawędkach, powiemy jeszcze kilka słów mających pośredni związek z płodami rolnictwa, a interessujących niewątpliwie całą ludzkość: chcemy tu mówić o chlebie.

Wysokie ceny zboża, a ztąd drożyzna chleba w ostatnich latach, dotkniętych niedość pomyślnym urodzajem we Francji, wywołały nietylko gorliwe usiłowania ze strony władz rządowych, w celu zaradzenia temu smutnemu stanowi rzeczy, ale podnieciły także techników i uczonych chemików, do dochodzenia drogą nauki, sposobów tańszego wyrabiania chleba, zwiększenia ile się da jego pożywności i spożytkowania jak tylko można największéj części pożywnych pierwiastków ziarn zbożowych.

Przed niejakim czasem wspominaliśmy o doświadczeniu, które pokazało, że używając do zarabiania mąki na chleb, wody nalanéj na niejaki czas na otręby i wyciągającéj przez to reszty części mącznych, pozostające się przy tym odchodzie mlewa, zyskuje się znaczny procent na wadze i pożywności chleba; daléj, spotkaliśmy w pismach francuzkich wiadomość, że przez stosowniejszą niż dotąd manipulację, zamiast 33 pCt. otrąb, które dotąd tracono na mlewie ziarna, zredukowano tę stratę do 25 pCt.; teraz nakoniec dowiadujemy się o nader ważnem odkryciu chemicznem, które bardzo wysoko podniesie zadanie roboty chleba, z wielką korzyścią dla ogólnéj konsumcji.

Pan Mége-Mouries już przed kilku laty odkrył w ziarnach zbożowych nową substancję azotową, nieznaną dotąd chemikom i którą nazwał *cerealiną*. Ta substancja rozpuszcza się w wodzie, a nie rozpuszcza w alkoholu; działa ona jako ferment na krochmal, dextrynę, glukos i cukier trzcinowy; klej krochmalowy zamienia na dextrynę, dextrynę na glukos, a glukos na kwas mleczny, a nawet na kwas masłowy, jeśli zetknięcie tych dwóch materji trwa przez dłuższy czas nieco. Działając na krochmal, nie tworzy kwasu węglowego i nie zdołałaby wywołać wyrastania ciasta mącznego, gdyby sama miała działać przy robocie chleba. Silnie zmienia ona gluten, który pod jéj działaniem daje ammonjak, jakąś materję brunatną i pewien produkt azotowy, zdolny przerobić cukier na kwas mleczny. Ogół własności cerealiny rzadki bardzo w mące wysoko białéj czyli pierwszego gatunku, pochodzącéj z pytlowania w którem otrzymuje się tylko 72 do 75 od sta, mąki, obfitszy w mące drugiego gatunku, to jest pytlowanej tak aby otrzymać 85 pCt., przekonał dotykalnie pana Mége-Mouries, że obecność cerealiny jest przyczyną, dla któréj z mąki pośledniejszéj (drugiego gatunku) nie można otrzymać chleba białego i lepszego smaku. Doświadczenie przekonało nas, i w tem to leży największa ważność tego odkrycia, że dość jest poddać fermentacji alkoholowéj, przez dodanie do drożdży małéj ilości glukosu, razówkę czarną, rozrobioną cztery razy większą co do wagi ilością wody, aby w bardzo znacznéj części zneutralizować cerealinę i odjąć jéj prawie całą działalność rodzącą kwas mleczny; aby odłączyć delikatne otręby; aby sprawić, żeby przez dodanie do białéj mąki, wody, z którą fermentowała razówka, wraz z utworzonym osadem, otrzymać ciasto, przedstawiające całą massę mączną ziarna zbożowego, w taki sposób, że z téj mięszaniny białéj mąki i czarnéj razówki, otrzymuje się nie czarny chleb, ale zupełnie biały i lekki.

Oto w kilku słowach nowy proces panifikacji:

Przez jedno przepuszczenie przez kamienie młyńskie i pytel, z 200 funtów żyta otrzymano 144,720 mąki białéj, 29,720 szaréj razówki (odsiewu) i 28,560 otrębów. O godzinie 5éj wieczorem do 40 kwart wody na 17 stopni Reaum. dodano 4 łuty czystych drożdży (około 40 łutów drożdży kupnych) i 6 łutów glukosy; utrzymywano tę mięszaninę ciągle w jednostajnéj temperaturze. Nazajutrz zrana o godzinie 6éj płyn był nasycony kwasem węglowym; rozrobiono z nim owe 29 funtów czarnego odsiewu, fermentacja rozpoczęła się natychmiast. O godzinie 2éj po południu dodano 30 kwart wody i przecedzono przez sito jedwabne lub ze srebrnego drutu, dla oddzielenia otrębów, które znajdowały się przy razówce odsiewnéj. Z tą wodą zarobiono owe 144 f. mąki przedniéj, z dodaniem 45 łutów soli kuchennéj. Ciasto włożono w dzieże, w których fermentuje (robi), następnie wyrobione bochenki, wyrosły, i upieczono je zwyczajnym sposobem.

Widzimy, że w rzeczywistości chleb pana Mége Mouris zrobiony jest z 200 funtów mąki, od któréj odjęto tylko około 30 funtów otręb, zatrzymując 145 przedniéj białéj mąki i blisko trzydzieści odsiewu grubego razowego; czyli że to odpowiada mące raz pytlowanéj, dającéj 85 pCt. czystego zboża. Za pomocą dawnych sposobów, mąka ta dałaby chleb czarny; nowym sposobem traktowana daje chleb biały i po stu pieczywach wykonanych tym sposobem, wykazało się, że 100 części tego samego zboża, przy nowéj fabrykacji, daje 18 setnych więcéj chleba niż przy dawnym systemacie. Nowy chleb nie ma ani mniéj, ani więcéj wody jak dawniéj, jest więc zarówno zdrowy i posilny, a nawet smaczniejszy od dawnego.

Po sześciu miesiącach używania tak wyrabianego chleba w domu sierot św. Karola, władza miejscowa wydała świadectwo urzędowe, że chleb ten jest w smaku bardzo przyjemny, pożywny, łatwy do strawienia i dobrze się daje chować; że zdrowie zakonnic i dzieci pozostało przy używaniu tego chleba w zupełnie dobrym stanie. *(d. c. n.)*

Przegląd literatury krajowéj.

DODATEK DO CZASU.

Z DALEKA I Z BLIZKA.

Dodatek do Czasu skończył już pierwszy rok swojego istnienia. W ciągu zeszłego roku dawaliśmy po kilka razy rozbiory główniejszych artykułów w tém piśmie zawartych, i z zadowoleniem przyznać nam wypada, że nie obrażając w niczém prawdy. więcéj mieliśmy pochwał do oddania, aniżeli niedostatków do wytknięcia. Układ i pomysł tej publikacji dobre; jeżeli zaś niektóre oddziały nie odpowiadają w zupełności dotąd wymaganiom pism czysto literackich, to trzeba uwzględnić, ile jeszcze ograniczone są zasoby, z których czerpać muszą zakładający podobne pisma u nas.

Jeden w szczególności oddział Dodatku do Czasu zwrócił naszą uwagę. Nie wiadomo czy z umysłu, czy téż z przypadku, wszystkie powieści, a raczéj powiastki, drukowane w tém piśmie, noszą na sobie firmę autorów mało znanych, albo zupełnie nowych w powieściopisarstwie naszém. Oprócz bowiem Wilczyńskiego, autora Kłopotów starego komendanta. którego powieść *Nasze dzieci* obecnie w odcinku *Kroniki* drukujemy, zamieszczali prace swoje w Dodatku: Szukiewicz, Bodzantowicz, Harbuzowski, Medard (Faleński). Tém bardziej to godne uwagi, że te nowe o nowych firmach utwory, zyskały sympatję czytelników, a przychylną wzmiankę pism czasowych. Nie traf szczęśliwy, ale umiejętny wybór współpracowników nastręcza takie rezultata. Redakcji więc Dodatku do Czasu, należy się podwójna zasługa: raz, za wyprowadzenie na jaw nowych talentów, powtóre, za trafne ocenienie ich. Bo na kogóż, jeżeli nie na kierujących pismem literackiém, włożony jest obowiązek przysparzania nowych a uzdolnionych pracowników literaturze? Nie każdéj jednak redakcji dano wywiązać się należycie z téj ważnéj powinności.

Powieści »Z daleka i z blizka,« napisanéj przez Medarda, a zamieszczonéj we wrześniowym numerze Dodatku, należy się od nas kilka słów wzmianki; treść bowiem do téj powieści, wzięta z tutejszo-krajowego życia, odznacza się czysto miejscową barwą. Jest to opowiadanie o żołnierzu, który uwolniony od służby z powodu kalectwa, zastaje żonę swoją poślubioną innemu; fałszywa bowiem wieść rozniosła, że zginął na wyprawie. Kończy się smutnie, bo śmiercią tego biedaka, który pozbawiony ostatniéj nadziei szczęścia, która go jeszcze przywiązywała do życia, topi się z rozpaczy. Góral takoż powracający do rodziny, a towarzyszący byłemu żołnierzowi w podróży, wspomniona żona, drugi jéj mąż, zastępca wójta gminy, który rozsądza całą tę sprawę, i żyd karczmarz, odwzorowany wybornie, stanowią wszystkie resztujące postacie téj powiastki;— zresztą żadnych niespodzianych wypadków, ani effektów pisarskich nie dopatrzysz tam. Wszystko prosto i nie wymuszenie płynęło zpod pióra, jak gdyby od razu spisywane z życia i działań naszych włościan. Dziwna rzecz, jak z tak drobnemi na pozór środkami, autor tak wysokie zajęcie i wrażenie obudzić potrafił. W tém właśnie cecha prawdziwego talentu. Każda postać wzięta z życia, choć widocznie Medard nie portretował żadnéj, ani pisał traktaciku filozoficznego, odstępując w tém z powodzeniem od zwykłéj rutyny młodych początkujących powieściopisarzy. Zadziwia nas w tak młodym pisarzu wysokie studjum psychologiczne, którego owocem flamandzka prawie rzeczywistość

obok tęschnoty i wieśniaczéj zadumy. Ta właśnie niewymuszona rzewność i tęschnota żadną fałszywą nie obrażona nutą, przebija w całym ciągu opowiadania. Lud tam sam, bez jątrzących i drażliwych przeciwstawień, załatwia swoją sprawę pomiędzy sobą i dla tego prawdziwa to ludowa powieść, odtwarzająca życie ludu. Trochę tam rozwlekłości, trochę powtórzeń, czasem pióro autora wymyka mu się z palców, za bardzo się wlubuje w opisywanie jakiego obrazku lub charakteru, albo ciągle powracającego na plac położenia. Tak naprzykład, pierwsza rozmowa żołnierza z góralem, trochę zadługa, zwłaszcza, że wciąż w kółko krąży; toż scena u zastępcy wójta, chociaż cała postać tego zastępcy skreślona mistrzowską ręką. Ale i tu obylibyśmy się może bez nadto drobnostkowego opisu o wpływie tłuszczonych włosów na szyję pana zastępcy.

Scena śmierci żołnierza, stanowiąca punkt kulminacyjny, a zarazem rozwiązanie powiastki, sprawia smutniejsze wrażenie od wielu krwawych dramatów, a jednak to tak proste, zwyczajne i spodziewane nawet rozwiązanie. Jest tu bowiem prawda, najrzeczywistsza prawda, a nawet bez ubiegania się za tendencją moralny wynik, o którym niżéj powiemy.

Nie możemy się oprzéć pokusie przytoczenia kilku wierszy z téj końcowéj sceny.

Nasz bohater rzuca się do wody, przyciskając do piersi psa, jedyną istotę, która mu jeszcze wierną pozostała; tu autor mówi:

»Na chwilę rozstąpiła się z pluskiem spieniona powierzchnia potoku, — potém bryzgnęło w górę — potém zabełkotało, — snadź ruch jakiś stał się w głębi. Potém rozeszły się już tylko koła coraz szersze, coraz mniéj wybitne, — a i te wprędce uniosła z sobą fala, któréj śpieszno bywa płynąć daléj. Aż tam gdzie wir żarłoczny spienionym léjkiem się okręca, raz jeszcze, jakby mimowolnie wyplute w górę, ukazało się przez chwilę jedną, ciało człowieka, trzymającego psa w objęciu. Widmo zwierz rozjuszony bronił się zaciekle, bo twarz człowieka pokąsana była do niepoznania. I targał się jeszcze pies, któremu się umierać nie chciało! pazurami łap przednich szarpał szyję swojego pana, tylnemi potargał mu odzienie na piersiach i broczył je, robiąc sobie na nich punkt oparcia, a zębami kąsając tu i owdzie, żeby się uwolnić z śmiertelnego uścisku. *Z czego widzimy jasno, że tam gdzie idzie o życie, pies nawet tak samo staje się samolubem, jak człowiek...*«

»I myślicie, że wtedy była burza jaka szalona, wyrywająca dęby? — noc jakaś przestraszająca, ciemna, z puszczykami, z smętarzem, z ognikami błędnemi?— lub chociaż dzień jesienny, pochmurny, dżdżysty, z błotem po kolana? — lub przynajmniéj zima smutna — albo północ uroczysta? — bynajmniéj. Nawet, ani się słońce zaćmiło, ani księżyc się spóźnił, ani, żeby choć jedna gwiazda spadła z nieba, nic wcale! Południe, grało na górach całem swojem ciepłem ożywczem, — promienie z upodobaniem zdawały się odstrzeliwać od ruchomego wód zwierciadła. a wietrzyk świeżo wracający z łąk pachnących, wyraźnie wesoło igrał z ciepłem i światłem. Ciepło przemieniał w chłód rozkoszny, wonny — fale w smugi i koła, czem świetne kąpiele promieni słonecznych, roztapiały się w miljony iskier, grających wszystkiemi barwami tęczy. I krople co bryznęły od wód pochłaniających dwa życia — orzeźwiły nie jeden kwiat nadbrzeżny, zemdlony skwarem południa...

A w wiosce góralskiéj mówiono także dnia tego, tak jak i poprzednich: »jutro—zrobimy to i owo.« A dziewczęta sięgały nawet daléj jeszcze, bo aż do niedzieli, która jest marzeniem dziewcząt równie góralskich jak i niegóralskich.«

Droga na którą wszedł Medard w tym pierwszym pojawie swoim, obfite nastręcza mu pole, chociaż z drugiéj strony niebezpieczny to kierunek, zwłaszcza dla innych mniéj utalentowanych, tego rodzaju bowiem smutne rzeczywistości, zbyt często trącają o przesadę; opisując je, zbyt łatwo wejść w manjerę, a tém samém stanąć o podal celu, ba, nawet fałszywy osiągnąć. A jątrzące deklamacje, to dla wielu ulubiona formułka, w którą często bez własnéj wiedzy się zaciągną, goniąc usilnie za effektem.

Nie mówimy i nie moglibyśmy tego mówić, zdając sprawę z powyższéj powieści.

Tutaj właśnie prawda moralna zachowana — i nie mogło być inaczéj w rzeczywistości. I Maxym (góral). i Łukasz (żołnierz), oddaleni od stron rodzinnych, wracają po długiéj nieobecności. Ale Maxym zachował w sercu wiarę, Łukasz zaś mgliste i niejasne poczucie. Więc choć Maxym powątpiewa, czy swoich przy życiu i zdrowiu zastanie, chociaż i u Łukasza nadzieja, jedyna nadzieja pozostała, długo chowana w jego sercu, połączenia się z tém co kocha, przybrała niejako pozór rzeczywistości, to czujemy, że Maxym z rezygnacją dowiedziałby się o smutnéj prawdzie, ale Łukasz nie wytrzyma tego ciosu, bo jemu brak siły moralnéj, brak owéj wiary opiekuńczéj, która nas umacnia w nieszczęściu, a nadewszystko brak miary w uczuciu. Najlepiéj się o tém przekona czytelnik z tego drobnego ustępu:

»I znowu całował psa swojego, i ściskał go, aż mu gnaty trzeszczały. — a pewnie nie chciał mu zrobić krzywdy. tylko tak mu się to już robiło samo, czy z przywiązania zbytecznego, czy też z nadmiaru gorzałki. A pies skowyczał i wydzierał się, *z czego się pokazuje, że zbytek przywiązania wyradza wstręt, podobnie jak i nienawiść.*«

Przeczytawszy to, wiemy już dla czego Łukasz był nieszczęśliwym.

On zanadto był pewnym,za wyłącznie namiętnie kochał i pożądał; góral przeciwnie, pozostał z żywą wiarą ziomków, — ta go ostrzega, żeby zbyt szczęściu nie ufał i przez nią w trudnéj chwili znajduje potrzebne poddanie i siłę. To zadanie moralne wybitnieje w całym ciągu opowiadania, i Medard ani na chwilę nie zboczył z drogi, jaką ono mu nakreśliło, I trzeba było rzeczywistego talentu dla wyraźnego oddania tych dwóch charakterów; iżby prawda sama biła w oczy.

Ten debiut powieściopisarski pana Falińskiego, uważamy za wiele zapowiadający. Jest to talent, który przebolał uczucie, a nie przeszargał go po świecie, więc to cierpienie przebija się w nim czasem ironją, częściéj rzewnością, ale i jedno i drugie z serca rozżalonego płynie. Z łatwością przełamał on pierwsze lody i wyrobił sobie przebojem uznanie niezaprzeczonego talentu, i oddzielnego zupełnie stanowiska.

W. Szymanowski.

DONIESIENIA.

— Ktoby sobie życzył utrzymywać **stację pocztową** w m. Izbicy pomiędzy Brześciem Kujawskim i Sompolnem, zechce się zgłosić ze swem żądaniem do biura urzędu pocztowego pogranicznego w Służewie lub zarządu okręgu pocztowego w Warszawie, gdzie o warunkach wiadomość powziąść można.

— Redakcja **Rocznika Urzędowego** donosi, że tenże Rocznik na rok 1857 opuścił już prassą i odwołując się do poprzedniego swego ogłoszenia, zawiadamia wszystkich kogo to obchodzić może, że rozesłanie onego odbędzie się nie przez pośrednictwo rządów gubernialnych, ale przez skład główny Rocznika; mieszczący się w księgarni S. Orgelbranda, przy ulicy Miodowéj Nro 496. Cena exemplarza rs. 1 kop. 30. Osoby które się rozprzedażą Rocznika zajmować zechcą, na 10ciu exemp. razem wziętych odbiorą jedynasty bezpłatnie. (Nr 17.—1.)

Dyrekcja drogi żelaznéj Warszawsko-Wiedeńskiéj, —uwiadamia, że w dniu 1 (13) Lutego r. b. o godzinie 12éj w południe, odbytą zostanie w magistracie m. Warszawy w terminie skróconym przez opieczętowane deklaracje in plus licytacja na sprzedaż około 450 korcy miału węgla kamiennego. — Warunki szczegółowe przejrzane być mogą każdodziennie wyjąwszy świąt i niedziel od godziny 10éj z rana do 2éj po południu w dyrekcji drogi żelaznéj na stacji głównéj tejże drogi, gdzie wszelkie objaśnienia udzielone będą, jak również w magistracie m. Warszawy. (Nr 16.—1.)

Rząd gubernialny Warszawski. — Podaje do powszechnéj wiadomosci, że w dniu 5 (17) lutego r. b. o godzinie 12éj z południa, w biurze rządu gubernialnego Warszawskiego pod nrem 493, odbywać się będzie publiczna in plus licytacja, na ośmioletnie poczynając od 20 maja (1 czerwca) 1857 r. wydzierżawienie dóbr Góra w powiecie Warszawskim położonych, na risico dotychczasowego dzierżawcy, warunków kontraktowych nie dopełniającego, od sumy rs. 4982 kop. 48 i pół. Każden zatem mający chęć zadzierżawienia tych dóbr, zaopatrzony w zwykłe świadectwo kwalifikacyjne postanowieniem Księcia Namiestnika Królestwa z d. 12 (24) stycznia 1818 r. wymagane i vadium odpowiadające ¼ części sumy za praetium liciti wziętéj, zgłosić się zechce w terminie i miejscu wyżéj wskazanym. Warunki pod jakiemi wydzierżawienie to odbywać się będzie, w biurze rządu gubernialnego, mianowicie sekcji dóbr i lasów, każdego czasu w godzinach służbowych przejrzane być mogą, o stanie zaś dóbr i szczegółach one składających, na gruncie przekonać się można.— Warszawa dnia 29 grudnia (10 stycznia) 1856/7 r. Gubernator cywilny, radzca tajny *Łaszczyński*. — Naczelnik kancelarji, *Moraczewski Z.*— (2).

Z powodu zaginienia **Obligacji cząstkowéj** wylosowanéj, serji 1349, Nr 134,834 oznaczonéj, zwraca się uwagę, aby nikt jéj nie nabywał, owszem wrazie dostrzeżenia jej, dał wiadomość do kantoru Banku Polskiego. Ostrzeżenia gdzie należało poczynione zostały. (Nr 12.—3.)

PRZYJECHALI DO WARSZAWY

Ks. *Baranowski* Piotr dziekan z Drobiczyna nr 476, *Czosnowski* Tytus ob. z Rzęgnowa nr 625, *Czarnecki* Artur ob. z gub. Mińskiéj nr 570 *Drojewski* Jan ob. z Kobylina nr 625, *Damięcki* St. obyw. z Przetyczy nr 634, *Kondracki* Aleks. ob. z Nagawek nr 584, *Lipski* Karol obyw. z Włocławka nr 601, *Lasocki* Stan. ob. z Kiernozi nr 450, *Łempicki* Adolf ob. z Maluzyna nr 601, *Matuszewski* Józef ob. z Włocławka nr 601, *Miniszewski* Jan obyw. z Olszy nr 556, *Mniewski* Ambroży ob. z Wołuczy nr 2258, *Podczaski* Ign. oby. z Woli Grzymkowéj nr 584, *Siemieński* Win. obyw. z Gzichowa nr 414, *Skrzyński* Cyprjan ob z Załusk nr 625, *Sokołowski* Jan ob. z Kamienicy nr 1565, *Bartynowski* Wład. ob. z Krakowa nr 1290, *Rottermund* Józef ob. z Krakowa nr 387, *Strzelecki* Ant ob. z Krakowa nr 393, *Zieliński* Józef ob. z Paryża nr 682.

—

WYJECHALI z WARSZAWY

Arczyński Hipo. ob do Grodka, *Chudzyński* Fel. ob. do Lubienia, *Czarnowski* Ign. oby. do Kątów, *Gołębiewski* Ign. ob. do Kukał, *Kochanowski* Roman ob. do Prendocina, *Karnowicz* Walerjan sekretarz kolegjalny do Moskwy, *Kuczewski* Piotr ob. do Cmielowa, *Lubowidzki* Karol ob. do Widzewa, *Łempicki* Eug. ob. do Głogowa, *Pisarzewski* podpułkownik do Brześcia Lit., *Ronikier* Adam ob. i *Starzeński* Hen. ob. do Korytnicy, *Skarzyński* Alfons ob. do Studzieńca, *Skomorowski* Wład. ob. do Romanowa, *Skarzyński* Alfons obyw. do Studzieńca, *Sapieha* Paweł książę do gub. Grodzieńskiéj, *Zieliński* Józef Piotr oby. do Wólki Słupskiéj.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.

dnia 30 Stycznia 1857 roku.

			żądano		płacono	
			Rs.	kop.	Rs.	kop.
Monety.						
Pół-imperjały rossyjskie			5	16	—	—
Dukaty hollenderskie nowe ważne . .			—	—	—	—
Papiery.						
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)			84	—	—	—
Bilety skarbu Królestwa Polskie. (4 8/25 %)			—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) . . za 100 złp.			—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) . . . za 15 rs.			14	49	14	46
Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)			—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.			—	—	—	—
" " lit. B. na 200 zł. bez proc.			—	—	—	—
" " " procentowe (5%)			—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.			—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%)			102	75	—	—
" " " z roku 1855			104	—	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowéj w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750			—	—	—	—
Wexle z dnia 29 b. m.						
Berlin	100 Tal.	2 M.	93	60	93	37½
"	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
"	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg	300 BMk.	2 M.	142	95	—	—
Londyn	1 Ft. St.	3 M.	6	28½	—	—
Moskwa	100 Rs.	k. t.	99	25	—	—
Petersburg	100 Rs.	1 M.	99	66	99	50
"	100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fran.	2 M.	75	30	—	—
"	300 Fran.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń	150 Zł. R.	2 M.	91	35	—	—
Wrocław	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skarb. Rs. 1 kop. 33⅓
od listów zastawnych kop. 6⅓
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. 1 kop. 50

TEATR WIELKI. Dziś: Przedostatnie przedstawienie p. Wiljalba Frikiell.—*Natrętny.*—*Panna na wydaniu.*—Jutro: *Asmodea*, pan Alexander Tarnowski po długiéj słabości wraca na scenę.

TEATR ROZMAITOSCI. Jutro: *Helena de la Seiglière.*

Jutro piąta Maskarada, w czasie któréj w Teatrze Wielkim danym będzie *Fletrowers zaczarowan*. —W Teatrze Rozmaitości *Nowy teatr*, między innemi śpiewy na same głosy.

PERSPEKTYWY TEATRALNE wynajmuje optyk Pik, uli Miodowa Ner 479.

Wielka królewsko-niderlandzka

Menażerja

niegdyś p. *van Aacken*, a obecnie p gromcy zwierząt

G. KREUTZBERG,

Otwartą jest codziennie od godziny 10éj z ra do 6éj po południu na placu za ogrodem Krasiskich. W niedzielę i święta wielkie przedstawie z dzikiemi zwierzętam io godzinie 1szej w połudn i o god. 4téj po południu. Po każdem z tych przestawień słoń *Pepita*, wykonywać będzie rozma sztuki; następnie karmienie. (Ner 16.—3.)

W drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 19 (31) Stycznia 1857 r. — Starszy cenzor, F. Sobieszczański.